

Słowa powołania

Drodzy bracia i siostry!

4 sierpnia ubiegłego roku, w 160. rocznicę śmierci świętego Proboszcza z Ars, zechciałem wystosować List do kapłanów, którzy codziennie poświęcają swe życie powołaniu, jakie skierował do nich Pan, służąc Ludowi Bożemu.

Przy tej okazji wybrałem cztery kluczowe słowa – *smutek, wdzięczność, odwaga i uwielbienie* – by podziękować kapłanom i wesprzeć ich posługę. Uważam, że dziś, w 57. Światowy Dzień Modlitw o Powołania, słowa te mogą zostać podjęte na nowo i skierowane do całego Ludu Bożego na tle fragmentu Ewangelii, który mówi nam o szczególnym doświadczeniu, które spotkało Jezusa i Piotra podczas burzliwej nocy nad jeziorem Tyberiadzkim (por. *Mt 14, 22-36*).

Po rozmnożeniu chlebów, które wprowadziło tłum w zachwyt, Jezus nakazał swoim uczniom wsiąść do łodzi i wyprzedzić Go na drugi brzeg, zanim odprawi lud. Obraz tej przeprawy przez jezioro w jakiś sposób przypomina podróż naszego istnienia. Łódź naszego życia powoli płynie naprzód, wciąż niespokojna, ponieważ szuka szczęśliwej przystani, gotowa rzucić wyzwanie niebezpieczeństwom i możliwościom morza, ale także oczekująca na manewr sternika, który ostatecznie naprowadzi na właściwy kurs. Czasami jednak może się zdarzyć, że się zagubi, że da się oślepić iluzjami, zamiast podążać za latarnią morską, która prowadzi ją do bezpiecznego portu, lub że zderzy się z przeciwnymi wiatrami trudności, wątpliwości i obaw.

Dzieje się tak również w sercach uczniów, którzy, powołani do podążania za Nauczycielem z Nazaretu, muszą zdecydować się przepłynąć na drugi brzeg, wybierając odważnie porzucenie swoich zabezpieczeń i wyruszenie za Panem. Ta przygoda nie jest spokojna: nadchodzi noc, wieje wiatr przeciwny, łódź jest miotana falami, i grozi im, że przerośnie ich strach przed tym, że się nie uda i że nie potrafią sprostać powołaniu.

Ewangelia mówi nam jednak, że w przygodzie tej trudnej podróży nie jesteśmy sami. Pan, niemal wymuszając jutrzenkę w środku nocy, idzie po wzburzonych wodach i dociera do uczniów, zaprasza Piotra, by po falach wyszedł Mu na spotkanie, ratuje go, gdy widzi, że tonie, i wreszcie wsiada do łodzi i sprawia, iż ustaje wiatr.

Zatem pierwszym słowem powołania jest *wdzięczność*. Nawigacja we właściwym kierunku nie jest zadaniem powierzonym wyłącznie naszym wysiłkom, ani nie zależy tylko od wybranych przez nas tras. Realizacja siebie i naszych planów życiowych nie jest matematycznym wynikiem tego, co postanawiamy w odizolowanym „ja”; wręcz przeciwnie, jest to przede wszystkim odpowiedź na powołanie, które otrzymujemy z wysoka. To Pan wskazuje nam brzeg, ku któremu powinniśmy się udać, a jeszcze wcześniej dodaje nam odwagi, aby wejść na łódź; to On, wzywając nas, staje się również naszym sternikiem,

by nam towarzyszyć, wskazać nam kierunek, zapobiec, byśmy nie osiedli na rafach niezdecydowania i uzdolnić nas wręcz do chodzenia po wzburzonych wodach.

Każde powołanie rodzi się z tego miłującego spojrzenia, z jakim Pan wyszedł nam na spotkanie, być może właśnie w chwili, kiedy nasza łódź była ogarnięta burzą. „Jest ono nie tyle naszym wyborem, ile odpowiedzią na bezinteresowne wezwanie Pana” (*List do kapłanów*, 4 sierpnia 2019 r.); dlatego będziemy mogli je odkryć i przyjąć, gdy nasze serce otworzy się na wdzięczność i będzie potrafiło przyjąć przejście Boga w naszym życiu.

Kiedy uczniowie widzą zbliżającego się Jezusa idącego po wodzie, początkowo myślą, że to zjawy i boją się. Ale Jezus natychmiast uspokaja ich słowem, które musi zawsze towarzyszyć naszemu życiu i naszej drodze powołania: „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!” (w. 27). To jest właśnie drugie słowo, które chciałbym wam przekazać: *odwaga*.

Tym, co często przeszkadza nam iść, wzrastać, obierać drogę, jaką Pan dla nas wytycza, są zjawy, które miotają się w naszym sercu. Kiedy jesteśmy powołani do opuszczenia naszego pewnego brzegu i przyjęcia stanu życia – takiego, jak małżeństwo, święcenia kapłańskie, życie konsekrowane – pierwszą reakcją jest często „zjawy niewiary”: to niemożliwe, aby to powołanie było dla mnie; czy to naprawdę właściwa droga? Czy Pan chce tego właśnie ode mnie?

Stopniowo narastają w nas wszystkie te rozważania, usprawiedliwienia i kalkulacje, które powodują, że tracimy rozmach, wprawiają w zakłopotanie i pozostawiają nas sparaliżowanych na brzegu wyjściowym: sądzimy, że coś nas zaślepiło, że nie jesteśmy na wysokości zadania, po prostu, że zobaczyliśmy zjawę, którą trzeba odpędzić.

Pan wie, że fundamentalna decyzja życiowa – taka, jak zawarcie małżeństwa lub poświęcenie się w sposób szczególny Jego służbie – wymaga *odwagi*. On zna pytania, wątpliwości i trudności, które wstrząsają łodzią naszego serca, i dlatego zapewnia nas: „Nie bój się, jestem z tobą!”. Wiara w Jego obecność, która wychodzi nam na spotkanie i nam towarzyszy, nawet gdy morze jest wzburzone, wyzwala nas ze znużenia, które miałem już okazję określić jako „słodkawy smutek” (*List do kapłanów*, 4 sierpnia 2019 r.), to znaczy wewnętrzne zniechęcenie, które nas blokuje i nie pozwala nam zasmakować piękna naszego powołania.

W *Liście do kapłanów* mówiłem także o cierpieniu, ale tutaj chciałbym przetłumaczyć to słowo inaczej i odnieść się do *znużenia*. Każde powołanie wymaga zaangażowania. Pan nas powołuje, ponieważ chce uczynić nas podobnymi do Piotra, zdolnymi do „chodzenia po wodzie”, to znaczy do wzięcia naszego życia w swe ręce, aby oddać je na służbę Ewangelii, w sposób konkretny i codzienny, jaki On nam wskazuje, a zwłaszcza w różnych formach powołania świeckiego, kapłańskiego oraz życia konsekrowanego. Ale jesteśmy podobni do Apostoła: mamy pragnienie i zapał, ale jednocześnie jesteśmy naznaczeni słabościami i obawami.

Jeśli pozwolimy się przytłoczyć myślom o oczekujących nas obowiązkach – w życiu małżeńskim lub kapłańskim – lub przeciwnościach, które się pojawią, wkrótce odwrócimy się od spojrzenia Jezusa i, podobnie jak Piotrowi, grozi nam, że zaczniemy tonąć. Przeciwnie, pomimo naszych słabości i ubóstwa, wiara pozwala nam iść w kierunku Zmartwychwstałego Pana i pokonać także burze. On rzeczywiście wyciąga ku nam rękę, gdy z powodu znużenia lub strachu grozi nam zatonięcie, i daje nam zapal niezbędny do przeżywania naszego powołania z radością i entuzjazmem.

Wreszcie, kiedy Jezus wsiada do łodzi, wiatr ustaje a fale się uspokajają. Jest to piękny obraz tego, jak Pan działa w naszym życiu i podczas zawirowań historycznych, zwłaszcza gdy przeżywamy burzę: On nakazuje przeciwnym wiatrom, by zamilkły, a moce zła, lęku, rezygnacji nie mają już nad nami władzy.

Wiatry te mogą nas wyczerpać w konkretnym powołaniu, do którego przeżywania jesteśmy powołani. Myślę o tych, którzy podejmują ważne obowiązki w społeczeństwie obywatelskim, o małżonkach, których nie przypadkiem lubię nazywać „odważnymi”, a zwłaszcza o tych, którzy podejmują życie konsekrowane i kapłaństwo. Znam wasze trudy, samotność, która czasem obciąża serce, ryzyko rutyny, która powoli gasi żar powołania, brzemień niepewności i niedostatku naszych czasów, lęk przed przyszłością. Odwagi, nie lękajcie się! Jezus jest obok nas i jeśli uznajemy Go za jedynego Pana naszego życia, On wyciąga ku nam rękę i chwyta nas, aby nas zbawić.

A wówczas, nawet pośród fal, nasze życie otwiera się na *uwielbienie*. Jest to ostatnie słowo powołania, które chce być także zaproszeniem do pielęgnowania wewnętrznej postawy Najświętszej Maryi Panny: wdzięczna za spojrzenie Boga, które na Niej spoczęło, oddając w wierze lęki i troski, odważnie podejmując powołanie, Ona uczyniła swoje życie wieczną pieśnią uwielbienia dla Pana.

Najmilsi, szczególnie w tym Dniu, ale także w zwykłym działaniu duszpasterskim naszych wspólnot, pragnę, aby Kościół podążał tą drogą w służbie powołań, otwierając przestrzeń w sercu każdego wierzącego, aby mógł z wdzięcznością odkryć powołanie, jakie kieruje do niego Bóg, znaleźć odwagę, by powiedzieć „tak”, przezwyciężyć znużenie w wierze w Chrystusa i wreszcie ofiarować swoje życie jako pieśń chwały dla Boga, braci i całego świata. Niech Dziewica Maryja towarzyszy nam i wstawia się za nami.

Rzym, u św. Jana na Lateranie, 8 marca, w II Niedzielę Wielkiego Postu